

Miron Cholewa

„Skarbnik Solidarności”

Stanisław Kliber urodził się 6 sierpnia 1933 r. w Rajsku w powiecie kaliskim. Sam pan Stanisław nie powiedział nic o II wojnie światowej, lecz pewnie nie były to miłe przeżycia, ponieważ mieszkał w Kraju Warty, czyli terenie włączonym do Rzeszy.

W 1946 wyjechał Ziemie Odzyskane do Legnicy, tam rozpoczął naukę w liceum ogólnokształcącym wieczorowym i jednocześnie podjął pracę w fabryce „Wiór”, jako goniec. Później wrócił do domu rodzinnego i po trzech miesiącach przyjechał na Dolny Śląsk i zamieszkał w powiecie głogowskim rozpoczynając tym samym pracę w PGR-ach. Dopiero w 1968 roku zamieszkał z rodziną we wsi Przybyszów k. Sławy, a w roku 1974 wybudował dom w Sławie i do tej pory go zamieszkuje. Gdy po sierpniu '80 zostały prowadzone tzw. podwyżki wałęsówki dyrektor pana Klibra nie zaakceptował tego porozumienia i pracownicy nie dostali tych podwyżek. Pan Stanisław zbuntował się przeciw temu, dowiedział się też w tym czasie o działalności „Solidarności”. Wsiadł w autobus, pojechał i tak rozpoczęła się jego działalność w „Solidarności”. Gdy w zakładzie dowiedziano się o tym fakcie, przygotowywano zwolnienie, lecz w tym czasie pan Stanisław nawiązał kontakt z Zarządem Regionu, a w Zarządzie Urzędu Wojewódzkiego była działaczka ZR „S”, pani Liberkowska, która była pełnomocnikiem wojewody. To wszystko się na siebie nałożyło i pan Kliber został w zakładzie i na dobre rozpoczął działalność w „S”. Wtedy zaczął zakładać komisje zakładowe w całym kombinacie. W przeciągu tygodnia powstało osiem komisji, później dwanaście i coraz więcej z każdym tygodniem. Władzy było to nie na rękę, ale nie mogli nic zrobić, bo było to zalegalizowane, lecz później różne problemy z tego wynikały, np. p. Kliber nie dostawał żadnych podwyżek, zmieniono mu miejsce pracy, tak że wstawał o godzinie 5, aby być na 7 w pracy, bo jak powiedział, miał dyrektora, który tak samo działał przed stanem wojennym jak i w nim. „Solidarność” była dla niego całkowicie zbędna. P. Kliber brał udział w strajkach w innych zakładach, jako przedstawiciel Zarządu Regionu, np. Lubogóra, Zastal. W ZR pełnił funkcję głównego księgowego z racji fachu wykonywanego. Szczyt działalności p. Stanisława przypadł na okres stanu wojennego.

12 grudnia 1981 roku do późna rozładowywał dwa TIR-y, które przybyły z Holandii z pomocą dla ubogich i do domu wrócił ok. dwudziestej czwartej. Rano zjawili się u niego w domu mundurowi dając mu alternatywę albo zostanie internowany albo codziennie będzie dojeżdżał do Zielonej Góry na ul. Partyzantów i się meldował. Wyjeżdżał o 5:50, a wracał o 21. W Zielonej Górze miał rozliczyć całą działalność Zarządu. P. Kliber przy każdym wyjeździe do Zielonej Góry musiał się meldować, ponieważ miał założony areszt domowy. Warto również dodać, iż drugiego dnia w panującym wszędzie strachu, p. Stanisław pojechał do Zarządu Regionu i zabrał pieczętkę ZR i dokumenty, które udało mu się zmieścić w teczkę. Przydało się to, gdy działacze Zarządu potrzebowali potwierdzenia miejsca pracy, aby uzyskać azyl polityczny, ale również, gdy p. Kliber w czasie stanu wojennego roznosił ludziom wypłaty po domach. Na komendzie do wyznaczonego pokoju przynoszono mu dokumentacje w zwykłych workach i kazano mu je rozpracowywać. P. Kliber był dość sprytnym

człowiekiem, więc zażyczył sobie kogoś do pomocy. Milicjanci do pomocy dali kuzynkę ks. Henryka Nowika, kapelana lubuskiej „Solidarności”, ale o więzach rodzinnych nie wiedzieli. Materiały, które obciążały ludzi z „Solidarności” wyносиła w wielkim strachu, ale jej nie sprawdzali. Gdy kazano mu zrobić bilans Zarządu Regionu też z chęcią przyjął to na siebie, gdyż wiedział, że może na tym skorzystać i tak też było. Bo to, co robił p. Kliber robił w dwóch egzemplarzach, a później dziewczyna wyносиła kopie. Okazały się one bardzo pomocne później, gdy trzeba było odzyskać mienie zagarnięte, a oryginały były zniszczone przez SB. Dzięki tym materiałom Zarząd Regionu posiada siedzibę przy Ratuszu w Zielonej Górze. Nie siedział bezczynnie, jeśli chodziło o pomoc dla kolegów znajdujących się w obozach internowania. Organizował pomoc materialną, bił u siebie w domu świnia i robił wyroby wędliniarskie, a później wysyłał z będącymi na wolności do ośrodków m.in. w Głogowie, Ostrowie Wlkp. Pewnego dnia na komendę, przyszło dwóch wysoko postawionych mundurowych, proponując p. Klibrowi pieniądze na wyjazd z Polski, do któregoś z krajów zachodu. Działalność p. Klibra doceniona została przez osoby z Zielonej Góry i innych rejonów, ale ludzie z jego miasta z zazdrością patrzyli na jego działania i na popularność jaką się cieszy. Jest, on osobą przestrzegającą zasad moralnych, człowiekiem dbającym o rodzinę i współpracowników. Jako człowiek wierzący, czuje się odpowiedzialny, za najbliższych, kolegów i ideały. Jest patriotą. Swoją osobą dawał przykład innym.

Człowiek, którego starałem się przedstawić w czasach przemian 1980-1981, wykazał się - moim zdaniem - ogromnym optymizmem, wiarą, że to wszystko, co robili w ruchu robotniczym i środowiskach rolniczych będzie ważne. W bardzo niepewnym okresie przed i po wprowadzeniu stanu wojennego zaczął działać w sposób zdecydowany i podstępny w stosunku do władzy i instytucji rządowych. Nie "zwinął żagli" jak zawieszono działalność związków 13 grudnia, nie przyjął propozycji emigracji i uciszenia się a wielu jego kolegów "pętko" i by zachować bezpieczeństwo swoich rodzin - wyemigrowało z Polski. W czasie stanu wojennego prowadził aktywną pomoc materialną dla rodzin internowanych kolegów. W pierwszych miesiącach 1982r. bezinteresownie (bo płacy z tego tytułu już nie było) zajął się odtwarzaniem polis ubezpieczeniowych związkowców, dopilnowywał ustalania sald kont związkowych w banku, które były zablokowane dla "Solidarności" po 13-tym grudnia. Działał w różnych organizacjach społecznych po stanie wojennym m. in. w Caritasie i klubie piłkarskim.

Wielokrotnie dawał przykład swojej uczciwości i siły ducha w działalności związkowej. Nie lekcewał przepisów prawa, dbał o dobre imię sprawy, o którą walczył w związku zawodowym i wspierał swoim doświadczeniem organizujące się środowiska związkowe, w których dojrzywała samoświadomość do wyrażania chęci zmian ekonomiczno-politycznych. Wskazywał w strukturach związku na wagę prowadzenia dokumentacji księgowej, którą bardzo chcieli zniszczyć SB-cy po wprowadzeniu stanu wojennego. W czasie stanu wojennego Pan Stanisław wykazał się odwagą i zachował „zimną krew”, gdy SB wchodziło do domów działaczy i przyjął potulną postawę, dzięki której wyprowadził dokumenty obciążające kolegów oraz dowody księgowe potwierdzające majątek Zarządu Regionu NSZZ „S” w Zielonej Górze. Jak większość ludzi „Solidarności” mój bohater ze szczególną pokorą wsłuchiwał się w głos kościoła i duchowieństwa. Szczególne w tamtych dniach było przesłanie Prymasa Glempa w

jednym z kazań, gdy nawoływał :”...Nie podejmujcie walk Polak przeciwko Polakowi. Nie oddawajcie waszych głów bracia robotnicy [...] każda głowa i każda para rąk bezcenne będą dla odbudowania tej Polski, jaka będzie i jaka być musi po zakończeniu stanu wojennego.” Moja wybrana osobowość działała w „Solidarności” podziemnej. Pan Kliber szybko odnalazł się w działalności konspiracyjnej, w której działał przez okres stanu wojennego.